Kiedy miałam siedemnaście lat, zostałam złodziejką. W moim przypadku kradzież naznaczyła mnie na całe życie, przylgnęła jak tatuaż wykonany pod wpływem impulsu, który po latach nudzi się i ukrywamy go za wszelką cenę. Wiecie, to tak jak z prostytucją. Kobieta, która raz sprzeda swoje ciało, nigdy nie przestaje być prostytutką, a alkoholik całe życie musi unikać butelki.

Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie kradłam z głodu, z przymusu, nawet nie po to by spłacić długi, bo ścigali mnie komornicy czy wierzyciele. Gdyby tak było, pewnie wzbudziłabym w was chociaż cień litości. Prawda sprowadzi na mnie jedynie pogardę.

Kradłam drzewa. A właściwie drzewa pokryte malutkimi znaczkami. Kradłam życie zamknięte w słowach. Kradłam matki i ojców, dzieci i zabójców, dzielnych superbohaterów, magię i codzienność. Teraz przyszedł czas na zapłatę – muszę oddać życie za życie i historię za historie, wiele przywłaszczonych historii. Atrament to moja krew, papier jest cienki i biały jak skóra w okolicach oczu. Poniżej mięsistych tkanek literatury tętni życie, moja zraniona dusza, układa się w waszych wyobraźniach w ponure i radosne wizje, przeraża was i bawi.

Chodziłam do tej księgarni od lat. Miałam wrażenie, że sprzedawcy znają mnie z widzenia, że za uśmiechami kryje się prawdziwe skojarzenie. Wreszcie, obudziło się we mnie to przemożone, szczypiące uczucie za mostkiem, promieniujące aż do dłoni. Pokusa.

Dostawałam oczopląsu od kolorów okładek. Stałam na środku księgarni, usiłując podjąć decyzję: kryminał czy romans? Trzymałam w obu dłoniach dwie otwarte książki. Kredowy papier przykuwał mój wzrok, litery układały się w zdania i przyciągały i nęciły jak błyszczący magnes na lodówce, Nie mogłam przestać czytać.

Co powinnam wybrać?

W portfelu tkwił jedynie jeden pięćdziesięciozłotowy banknot. Wciąż czekałam na stypendium. Byłam tą niepozorną kujonicą w warkoczykach i skromnych, czarnych bluzkach. Nie malowałam paznokci, nie nosiłam makijażu. Grzeczna dziewczynka. Nudna, bezbarwna i niewidzialna dla chłopaków, chyba, że akurat byłam pod ręką by spisać ode mnie zadanie domowe.

Czy to, że kochałam czytać jest dla was wystarczającym usprawiedliwieniem?

Na pewno nie. Czy mam do was żal?

Ani trochę. Czy w ogóle mam prawo prosić was o wybaczenie?

Kiedy pracownica księgarni w firmowej koszulce uśmiechnęła się do mnie i popchnęła wózek z książkami, wsunęłam do plecaka obie, a potem odwróciłam się w stronę drzwi. W sklepie nie było kamer. Nikt nie widział, jak mokra od potu sukienka lepiła mi się do pleców.

Wyszłam na zewnątrz. Była jesień, gałęzie drzew straszyły nagością, liście smętnie leżały pod nimi, nurzając się w deszczu i błocie. Paliło mnie w żołądku, a w głowie chór głosów sumienia śpiewał:

Złodziejka. Przestępczyni. Degeneratka.

Plecak zrobił się o kilkanaście kilogramów cięższy. Ze stresu poczułam, że muszę skorzystać z toalety. Zaczęłam odczuwać zawroty głowy; tylko tego brakowało, żebym z łupem przy sobie zemdlała na środku chodnika. Przyspieszyłam kroku i skupiłam się na obłoczku powietrza płynącym z moich ust przy każdym wydechu. O dziwo, nie cuchnęło zgnilizną, nie zmieniło się, chociaż złamałam prawo. Czy ktoś mnie śledził? Może widział, jak kradłam i teraz miałam zostać aresztowana na ulicy, w biały dzień, dla przykładu? Obejrzałam się przez ramię. Uliczka była opustoszała. Wybiło południe – dzieciaki siedziały na lekcjach, dorośli w pracy. Wspominałam już, że kujony też wagarują?

Kiedy zaczęło padać, ja już wkraczałam do klatki mojego bloku. Uniknęłam deszczu, tak jak sprawiedliwości. Zagrzmiało; w oddali pojawił się gniewny błysk, ale ja byłam bezpieczna.

A przynajmniej tak myślałam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

desert rose, dodano 22.04.2023 14:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.